

STRASZNE I KURIOZALNE CZASY. FUTBOL NA SZCZĘŚCIE POTRAFIŁ JE PRZETRWAĆ



**MISTRZOSTWA POLSKI.
MECZE. KLUBY. SEZONY 1945-55**

Andrzej Gowarzewski in
WYD. GIĄ

• Andrzej Gowarzewski kontynuuje epicką sagę o mistrzostwach Polski, która niezmiennie zadziwia niezwykłościami i dokładnością statystyk, a przy okazji przynosi anegdoty, o których nie śniło się dzisiejszym fanom piłki nożnej.

54. tom piłkarskiej encyklopedii FUJI, będący jednocześnie czwartym tomem cyklu „Mistrzostwa Polski”, opowiada o czasach, w których nikt nie chciałby działać, pracować i żyć. Stalinowska noc kładła się cieniem na wszystko, także na rozgrywki piłkarskie, przynosząc wiele kuriozalnych decyzji. Komunistyczni decydenci nie oglądali się na nic, krzywdzili kluby i kibiców, wszędzie w tym samym stylu, z niezmienną brutalnością wprowadzając porządek, które uważali za jedynie słuszne. Idealnym przykładem na to jest smutny los krakowskiego Wawelu.

W roku śmierci Józefa Stalina ten krakowski klub pod nosem sławniejszych zagrał fantastyczny sezon i został wicemistrzem Polski. Rozwścieczone to... wojskową wierzchuszkę na-

szego pięknego, komunistycznego wówczas kraju. Jak Wawel, klub wojskowy, który ściągał piłkarzy ledwie z okolicy, a nie z całej Polski, śmiało być lepszy od Centralnego Wojskowego Klubu Sportowego ukochanego przez Warszawę?! To jakiś skandal, niebawem niedopatrznie. W efekcie Wawel żołnierskim rozkazem dostał... zakaz gry w lidze! (sic!) W efekcie w następnym roku nie mógł bronić tego tytułu i został zdegradowany (a właściwie relegowany) z naszej ekstraklasy, bo nie rozegrał ani jednego meczu! Autor zadaje bardzo zasadne pytanie: „Czy gdyby wojsko postanowiło centralny klub armii zbudować w Krakowie, nie byłby on zdolny do większych sukcesów niż w stolicy?”.

Pewne jest, że tego pytania w Warszawie nikt sobie dziś nie zadaje...

Przerąbane w tamtych stalinowskich czasach miały piłkarskie drużyny (dla przykładu poloniści z Bytomia musieli grać z dziwnym herbem, na którym była wyeksponowana litera... „O”. To od „Ogniwa”, bo to

do tego zrzeczenia musiała należeć ta ferajna...). Przerąbane mieli także nieuważni dziennikarze. „Lwowska twierdza chimeryczna niczym pana” - napisał jeden z nich w sprawozdaniu meczowym i w efekcie na kilka miesięcy dostał zakaz podpisywania się pod własnymi tekstami. Dobrze, że nie poszedł do lagru, ludzcy panowie! O co poszło? No jak to? A po cholere w ogóle przywoływał Lwów do czytelniczej świadomości?!

Jednocześnie zdarzały się przecieże w tamtych czasach historii, w które trudno uwierzyć. W 1951 roku w polskiej lidze debiutował choćby Costante Bonazza - pierwszy włoski futbolista w naszej lidze (grał w barwach Arkonii Szczecin). Autor rozmawiał z rodziną i wydobył od niej nawet zdjęcie „Kostka” w barwach Arkonii...

Skrupulatne sprawdzanie szczegółów piłkarskich biografii sprawia, że Gowarzewskiemu ciągle udaje się znaleźć szczegóły nieznane dotąd gronu kibiców. Jak choćby ten, że w 1953 roku w ekipie niszczonej przez ówczesną władzę Amatorskiego KS Chorzów zagrał niejaki Edward Olszówka, który - jak się okazało - miał wtedy mniej niż 16 lat! Autorzy GIĄ od razu wyliczają, że to czwarty przypadek w dziejach, a tylko dwóch było od Olszówki młodszych...

Na okładce nie może być nikt inny. Edward Szymkowiak - niezwykle bramkarz, którego zarówno autor,

jak i Czado uważają za najlepszego w tym fachu Polaka wszech czasów. Olsniewał talentem. Zdjęcie (zobaczcie, jak pięknie pokolorowane, siła współczesnej techniki) pokazuje go w klasycznej pozycji. Nikt nie rzucał się po piłkę jak on, głową do przodu. Był szalony, ryzykował kontuzję (często ktoś obijał mu głowę, a mimo

Książka ma specyficzną formę o tyle, że nie przynosi jednolitej narracji. - czytelnicy muszą z uwagą łapać raczej jej okruchy. Warto!

to się nie zmieniał). A to przecież on w omawianym okresie zdobywał mistrzostwo najpierw dla Ruchu, potem dla Legii (w kolejnej części serii GIĄ zdobędzie także dla Polonii Bytom). A przecież nie każdy z czytelników zdaje sobie sprawę z nieszczęścia, które Szymkowiaka dotknęło. W 1939 roku ludzie uciekający przed Niemcami trafili na Sowie-tów. Syn Edwarda, Marek, opowiadał mi kiedyś, że ludzi podzielono na grupy. Policjantów zapędzono do stodoły i spalono żywcem. Według in-

nej wersji ojciec rodziny został zastrzelony przez Rosjan później. Edwarda wychowywała samotnie matka.

Książka ma specyficzną formę o tyle, że nie przynosi jednolitej narracji - czytelnicy muszą z uwagą łapać raczej jej okruchy. Z uwagą, bo jesteśmy nimi zarzucani w karabinowym tempie, a szkoda przeoczyć jakakolwiek. Choćby tę o trenerze Cracovii z 1948 roku, kiedy zdobywała ona ostatni jak dotąd futbolowy tytuł mistrzowski. Czech Karel Pruha, który prowadził wtedy „Pasy” przez większość sezonu, musiał nagle opuścić gród Kraka. Mówiono, że „za sprawą małżonki, która niespodziewanie przybyła z Pragi i nie pochwalila Karlika za stosowną wierność”. Samo życie! Ciekawe, czy przywiozła nudelkulę...

To był niezwykle okres, a cudaczne regulaminowe nowinki zaskakiwały z sezonu na sezon. Andrzej Gowarzewski z charakterystyczną dla siebie przenikliwością zauważa: „wymiewano regulaminowe »nowinki«, ale pamiętajcie - kaleczenie polskiej ligi wcale się na tym sezonie [1952 - przyp. red.] nie skończyło. Amatorzy »nowinek«, domorośli odkrywcy nowych, postępowych ponoć praw, do dziś dzielą kluby i punkty, ku rozpaczy tych, którzy znają tylko jeden futbol. Normalny”. Czy można coś dodać? •

PAWEŁ CZADO

GAZETA

wyborcza

NAM NIE JEST WSZYSTKO JEDNO



wyborcza.pl